

Audiosfera powojennego Wrocławia w relacjach autobiograficznych pierwszych jego mieszkańców

1.

Niniejszy tekst nie jest rezultatem ukończonych badań nad zarysowanym w tytule tematem. Wręcz przeciwnie, jest próbą uzasadnienia ich podjęcia, wskazania problemów, które mogą za ich sprawą wyznaczać nowe, interesujące obszary badawcze, oraz tych, które mogą takie badania utrudniać. Zaprezentowane zostały w nim rezultaty lektury niektórych tekstów autobiograficznych z lat 1945–1946 pod kątem obecności w nich opisów fonicznych.

Wrocław jest jednym z miast, których powojenna historia nie stanowi kontynuacji wcześniejszych dziejów. W ostatnich miesiącach II wojny światowej zostało ono w znacznym stopniu zburzone, zmieniono jego przynależność państwową oraz dokonano w nim prawie całkowitej wymiany ludności. Przyczyniło się to do przekształcenia charakteru Wrocławia, przy czym ważną rolę w tym procesie odegrali nowi jego mieszkańcy. W większości nie znali go wcześniej, nie stanowili ludności jednorodnej etnicznie, pochodzili głównie ze wsi i małych miasteczek. Życie w wielkim mieście, a dla wielu z nich z pewnością życie wielkiego miasta, było doświadczeniem nieznanym. Wrocław po wojnie na długo utracił charakter metropolii, przez wiele lat, często prześmiewczo, był nazywany „wielką wioską z tramwajami”¹. Rezultatem zasiedlania Wrocławia przez ludność wiejską, która usiłowała kontynuować wiejski styl życia, była „silna dezurbanizacja [jego] charakteru” i rustykalizacja². Zmienił się, co oczywiste, język wrocławian — nie był

¹ H. Zaborowski, *Zamiast Białogard — napisano Wrocław...*, [w:] *Związani z miastem... Opracowania i fragmenty wypowiedzi nadesłanych na konkurs: „Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław?”*, red. B. Jałowicki, Wrocław 1970, s. 178.

² G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2005, s. 139. O rustykalizacji pisze Thum w osobnym podrozdziale (s. 139–146): „wraz z wysiedlaniem niemieckich mieszkańców Wrocławia zanikał kulturowy rdzeń będący nośnikiem miejskiego stylu życia. Tym samym nagle

to już niemiecki, lecz polski i różne jego gwarowe odmiany. Przemiana Wrocławia widoczna jest też w tkance materialnej miasta, w przemianowaniach ulic i znaczeń określonych miejsc.

Przeobrażenia, które zachodziły w mieście, zostały opisane w wielu pracach. Niemalą uwagi poświęcono również problemowi tworzenia poczucia tożsamości i wspólnoty wśród nowych wrocławian. Śledzeniu tych przemian nie towarzyszy jednak zwrócenie uwagi na sferę dźwiękową Wrocławia, a przecież początkowa utrata jego miejskiego charakteru, kolejne okresy jego transformacji, znajdują swe odzwierciedlenie także w jego audiosferze. Szczególne brzmienie miasta jest właściwie niedostrzegane, a może powinniśmy powiedzieć: niesłuchane. Zmiany w audiosferze Wrocławia stosunkowo łatwo jest zauważyć, śledząc filmowe i dźwiękowe dokumenty rejestrujące życie miasta na przestrzeni lat. Powinno się móc je dostrzec we wspomnieniach, dziennikach, opowieściach jego nowych mieszkańców. Ich analiza być może pozwoliłaby zrozumieć, jak audiosfera Wrocławia była przez nich odbierana. Wydaje się, że warto zwrócić uwagę na to, czy i jakie brzmienia miasta były przez nich rejestrowane, jak wyglądała ich recepcja, jakie znaczenia, a może też wartości z nimi wiązano. Wagę studiów nad opisami fonicznymi podkreśla Robert Losiak, zwracając uwagę, że opisy audiosfery, chociaż są „namiastką bezpośredniego obcowania z nieobecnym pejzażem dźwiękowym”, to ich

wartość [...] zawiera się właśnie w ich niedoskonałości, która oznacza tu filtr osobistego doświadczenia, zapamiętania, rozpoznania, kwalifikacji. W opisie dźwięków, we wspomnieniach fonicznych wyraża się stosunek tych doświadczeń do miejsc i zjawisk dźwiękowych. Nie da się tych subiektywnych opisów audiosfery w prosty sposób zastąpić materiałem dokumentacyjnym w postaci nagrań, akustycznych pomiarów i analiz, fonicznego monitoringu miejsc³.

2.

Już wstępne rozpoznanie wspomnień i dzienników wydaje się nieco rozczarowujące. Niewiele można znaleźć opisów audiosfery miasta w zapisanych dwadzieścia jeden lat po wojnie opowieściach o Wrocławiu, zamieszczonych w zbiorze Bohdana Jałowieckiego, w zebranych w latach osiemdziesiątych przez Włodzimierza Suleję wspomnieniach pionierów oraz tych znacznie wcześniejszych, zamieszczonych w zbiorze *Trudne dni. Wrocław 1945* pod redakcją Mieczysława Markowskiego, a także w *Pamiętnikach osadników ziem odzyskanych*, dzienniku Joanny Konopińskiej *Tamten wrocławski rok...*, *Pamiętniku pioniera*

zabrakło społecznej bazy dla urbanizowania — wyznacznika wzorców i norm wielkomiejskiego stylu życia dla imigrantów ze wsi” (*ibidem*, s. 140).

³ R. Losiak, *O opisach pejzaży dźwiękowych*, [w:] *Nowy idiografizm?*, red. K. Łukasiewicz, „Prace Kulturoznawcze” 10, Wrocław 2010, s. 224.

Andrzeja Jochelсона, *Dziennikach* Anny Kowalskiej⁴. Autorzy rzadko rejestrują dźwięki, zajmują się przede wszystkim sprawozdaniami z procesu zakorzeniania się w mieście, odbytych spotkań, podjętych działań, opisują wygląd Wrocławia i jego odbudowę. To zmysł wzroku w tych relacjach jest dominujący. Nie jest jednak tak, że dźwięki są w ogóle nieobecne. Właśnie dlatego, że rejestrowane są rzadko, warto przyrzeć się temu, co sprawiło, że zostały odnotowane, oraz sposobowi, w jaki relacjonuje się ich słyszenie.

Jak się wydaje, zazwyczaj zwracamy uwagę na dźwięki miejsca w sytuacji rozpoznawania nowej przestrzeni, w momentach poczucia zagrożenia, a także gdy dźwiękowy charakter otoczenia ulega zasadniczej zmianie, gdy zwyczajna audiosfera miejsca odbiega od normy. Być może nie są to sytuacje jedyne, ale z pewnością skłaniają do uważnego nasłuchiwania. Gdy w danej przestrzeni funkcjonujemy na co dzień, gdy nic szczególnego się w niej nie dzieje, a my sami mamy poczucie bezpieczeństwa, audiosfera miasta w naszych dziennikach i wspomnieniach jest raczej rejestrowana pośrednio — z zapisków możemy się domyślać istnienia dźwięków, ponieważ opisywane przedmioty i ludzie, jak wiemy, je emitują. Wyobraźnia pomaga nam usłyszeć, jak brzmiała dana sytuacja, ponieważ z reguły wiemy, jaki jest dźwięk na przykład sunących po szynach tramwajów, mknących po ulicach autobusów, kroków na pokrytej brukiem ulicy czy stukających butelek wnoszonych w drucianych skrzynkach do sklepu.

3.

Przyjrzyjmy się tym fragmentom *Pamiętnika pioniera* Jochelсона, w których zostały odnotowane dźwięki. Co one mówią o charakterze Wrocławia w pierwszym roku po wojnie?

Andrzej Jochelson, jeden z pionierów, przybywa do Wrocławia o północy 28 maja 1945 roku, aby wraz z innymi „dokonać wielkiego, zdawałoby się, niewykonalnego dzieła spolszczenia Wrocławia”⁵. Miasto, w relacji autora *Pamiętnika*,

⁴ *Związani z miastem...; Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, red. Z. Dulcowski, A. Kwilecki, Poznań 1970; *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, red. M. Markowski, Wrocław 1960; A. Jochelson, *Kronika Semipalatyńsk — Wrocław*, Wrocław 1997; J. Konopińska, *Tamten wrocławski rok*, Wrocław 1987; *Wspomnienia wrocławskich pionierów*, red. W. Suleja, Wrocław 1995; A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008.

⁵ A. Jochelson, *op. cit.*, s. 188. Pierwsze spotkanie z miastem jest częstym motywem we wspomnieniach i dziennikach. W relacjach najczęściej też odnotowywane są dźwięki. Przybywający przysłuchują się miastu. Po tym, jak brzmi, próbują rozpoznać, jakie ono jest i czy mają szansę na bezpieczne życie w nim. Wrocław wita swoich nowych mieszkańców z reguły odgłosami wystrzałów lub przejmującą ciszą: „Miasto było ciche i spokojne. Znikąd nie dochodził gwar. Od czasu do czasu ciszę przerywała salwa wystrzałów niewiadomego pochodzenia. To był jednak znak, że ludzie tu są, że żyją. Że miasto nie jest zupełnie wymarłe” (W. Pilak, *Kocham w nim wszystko, nawet gruzy...*, [w:] *Pamiętniki osadników...*, s. 142); „Wysiadamy z auta. Wysyłamy na trzy strony świata

do końca lipca jest obszarem, w którym ciągle wybuchają pożary, słychać odgłosy strzelaniny, hałasują szabrownicy. Oto jak opisuje swoje z nim spotkanie:

Już na skraju miasta ujrzelśmy pożar jednego z domków: płonął, jakby zapowiadając, że łatwy żywot nas tu nie czeka. Potem zaczęło się wymijanie barykad. Ogromne cielsko autobusu z trudem przelażo przez wąskie szczeliny. Oczywiście wszyscy wysiedliśmy, by ulżyć naszemu pocziwemu dylizansowi. Po sforsowaniu 2 barykad okazało się, że spośród jadących nikt nie wie, którędy jechać. Delegatura Zarządu m. Wrocławia w Krakowie tak dowcipnie dobrała kierownictwo ekspedycji, że absolutnie nikt nie znał miasta. Zdecydował więc szofer: będziemy nocować na ulicy... Noc była bardzo pogodna, ciepła i pełna czaru; śpiewały słowiki. Ale nie wpłynęło to na ochłodzenie temperamentu członków ekipy, którzy, z wyjątkiem mnie, z niesłychanym zapałem zabrali się do szabru, co oznacza kradzież rzeczy pozostawionych przez Niemców. Szabrowali więc wszyscy, od profesorów uniwersytetu począwszy, na kucharzu Mikołajczyku, który ostatni porwał się do roboty, skończywszy... Brano wszystko: książki, bieliznę, naczynia, proszek do zębów, płyn do golenia, nawet smoczki. Był to dla mnie przykry widok, nie mówiąc już o tym, że szabrownicy swym hałasem przeszkadzali mi spać⁶.

Tadeusz Owiński opisuje pierwszy dzień pobytu we Wrocławiu z większą wrażliwością na doznania foniczne:

Szło się przez ulice pełne żołnierzy upojonych zwycięstwem i maruderów krążących za każdą armią, poprzez ulice o pustych oknach. Pod nogami zgrzytało szkło z wybitych szyb. Wokół snuły się dymy pożarów i słychać było, poza okrzykami swawoli żołnierskiej, groźne odgłosy pożarów, huk walących się domów i wybuchających w ogniu pocisków⁷.

Wystrzały, wybuchy — to dźwięki, które na co dzień towarzyszą dawnym i nowym mieszkańcom Wrocławia. 3 czerwca 1945 roku Jochelson notuje:

Wrocław ustawicznie pali się i stale słychać strzelaninę. Co dzień są 2, 3, nawet 4 pożary. Podpalone wysokociępnymi płynami szkielety kamienic w ciągu kilku godzin wypalają się aż do cna. Na nieboskłoncie zawsze można zobaczyć co najmniej jeden pióropusz dymu. Podobno ogień podkładają Niemcy, hitlerowcy. Często też słychać strzelaninę, bądź jednostronną, bądź też wymianę strzałów⁸.

10 czerwca ponownie pojawia się w *Pamiętniku* notatka o „tradycyjnych odgłosach Wrocławia”, którymi są: „strzelaniny, huki eksplozji min, a w międzyczasie śpiewy słowików, krzyki jaskółek, świergot wróbli”⁹. Warto zwrócić uwagę

pikiety dla zbadania przejść, sami zaś rozglądamy się po pustych ulicach. Cudowna pogoda dnia wiosennego osobliwie kontrastuje z obrazem widocznym dookoła. Wszędzie zniszczenie, martwa cisza i pustka. Gdziekolwiek tylko uwijają się grupy pładujących” (S. Kulczyński, *Grupa kulturalno-naukowa*, [w:] *Trudne dni...*, s. 111); „Pierwsza noc oraz noce następne zostaną nam w pamięci, gdyż do złudzenia przypominały przeżycia w palącej się Warszawie. Noce widne od płomieni, ulice zasnute dymem i opadającym popiołem, wybuch min, pocisków i amunicji, suche strzały karabinowe, słowem — pełen koncert wojny” (K. Kuligowski, *W ruinach*, [w:] *Trudne dni...*, s. 144).

⁶ A. Jochelson, *op. cit.*, s. 194–195.

⁷ T. Owiński, *Początki Oddziału Stomatologicznego*, [w:] *Trudne dni...*, s. 337–338.

⁸ A. Jochelson, *op. cit.*, s. 201.

⁹ *Ibidem*, 209.

na to dysonansowe zestawienie dźwięków miasta. Wydaje się, że podkreśla ono jeszcze bardziej jego dramatyczną sytuację oraz grozę życia w nim. Wrocław w pierwszych miesiącach po wojnie jest miastem niebezpiecznym, w którym giną ludzie i dokonuje się gwałtów. Jochelson wspomina:

Po południu trochę objąłem się w biurze. Wieczorem widziałem na ulicy Szczytnickiej zgwałconą dziewczynę, wracającą do domu wraz z ojcem. Płakała głośno. Spod spódnicy zwisał jej strzep majtek. We włosach tkwiło pierze. Wspierała się na ojcu. Para ta, jako całość, wywoływała swym tragizmem duże wrażenie. Niewątpliwie została zgwałcona przez sowieckich żołnierzy. Wypadki te mają miejsce dość często. Również w nocy, na początku tego tygodnia slyszalem przez okno, leżąc już w łóżku, dramatyczną scenę gwałcenia. Naprzeciw hotelu Habsburg jest ulica Ernesta. Ma ona niesłychanie dobrą akustykę, czy to dzięki powybijanym szybom, czy to dzięki dziurom wyrwanym przez pociski w murach domów. Dość, że wyraźnie słyszeliśmy dwugłos: męski, zrazu popędzający, a potem wymyślający i kobiecy, wzywający najpierw „Hilfe!”, a potem wrzeszczący już tylko wniebogłosy z boleści¹⁰.

Opis ten jest niezwykle przejmujący między innymi dlatego, że autor pisze nie o tym, co widzi, ale o tym, co słyszy. Warto też zwrócić uwagę, że Jochelson swoją relację poprzedza sprawozdaniem z tego, co zobaczył — zgwałconą dziewczynę prowadzoną przez ojca. Można odnieść wrażenie, że według niego przede wszystkim zmysł wzroku zaświadcza o prawdziwości wydarzenia.

Z biegiem czasu wystrzały w mieście stają się rzadsze:

Strzelaniny słyszy się od czasu do czasu. W okresie pierwszych dni mojego pobytu we Wrocławiu częściej, w ostatnich dniach rzadziej. Są jednak oddziały SS-manów, kryjące się po piwnicach i strzelające do żołnierzy sowieckich lub polskich. Ostatnią dwustronną strzelaninę slyszalem na ulicy św. Antoniego w wilię mojego wyjazdu¹¹.

Przytoczona tu notatka została sporządzona między 20 a 27 czerwca 1945 roku. 29 czerwca autor wyjeżdża z Wrocławia i ponownie po miesiącu zaczyna relacjonować wydarzenia, które miały miejsce w mieście. 28 lipca, po okresie dość długiej nieobecności, pisze:

Wrocław zdecydowanie zmienił oblicze. Stał się spokojny, cichy, jedynie zgrzyt rowerów, często wciąż jeszcze nieogumionych, przypomina gorące czasy sprzed dwóch miesięcy. Barykady zostały już na ogół pousuwane, a jeśli nawet niektóre z nich jeszcze stoją, na pewno są już dookoła nich objazdy, ulice oczyszczone z czerwonej mączki ceglanej, uprzednio sięgającej nieraz do kostki, strzelanina zaś należy już do rzadkości, a to na ogół jest wyłącznie świadectwem uciechy pijanego milicjanta lub żołnierza. Niemcy spokornieli, z sowiecką komendą mamy coraz mniej sporów, szabrownicy wózkowi zniknęli zupełnie, ręcznych zaś można policzyć na palcach¹².

I rzeczywiście wzmianki o strzelaninie już się właściwie nie pojawiają. Jeszcze pod koniec kroniki autor wspomina pojedyncze strzały z broni, tyle tylko,

¹⁰ *Ibidem*, s. 213–214.

¹¹ *Ibidem*, s. 230.

¹² *Ibidem*, s. 234.

że są one raczej odgłosami zabawy, a nie walki — prawdopodobnie strzelał „jakiś dobrze wstawiony osobnik”¹³.

Oczywiście, Wrocław nie stał się miastem zupełnie cichym, pozbawionym tych charakterystycznych dla siebie dźwięków. Jeszcze 7 października 1945 roku Jochelson odnotowuje:

Grabież na Rosenthalu zdystansowała rabunki z poprzedniego dnia. Żołnierze zupełnie w tym nie przeszkadzali, a nawet sami brali udział w kradzieżach. Znając dobrze teren, operowali na nim tym chętniej i tym umiejętniej. Wchodzili do domów przez otwory w przyziemiu, po czym przedostawali się piwnicami z jednego domu do drugiego. Około godz. 13 pojawili się przedstawiciele TPZ: rozejrzeli się, po czym załadowali trzytonowy samochód wszelkim dobrem i pojechali z powrotem.

O piątej pojawiły się patrole komendanta wojsk radzieckich na całe miasto. Dopiero one wprowadziły jaki taki porządek. Ale nocą gwałty i grabieże rozpoczęły się na nowo. A wraz z nimi akty wandalizmu: rąbanie siekierami drzwi, ram okiennych, mebli, wybijanie szyb¹⁴.

Tego samego dnia pisze o patrolach wojsk sowieckich, które sprawiły, że na Karłowicach i Kowalach „nastąpiły ciche, zgola nie wrocławskie, pozbawione strzelaniny noce”¹⁵.

Dramat miejsca, w którym Jochelson usiłuje zorganizować sobie oraz innym mieszkanie i życie, podkreślają nie tylko odgłosy broni, dokonywanych dewastacji i szabru. W tym mieście słychać również płacz wysiedlanych i „dyszenie” repatriowanych. Autor zapisuje dwa takie momenty. Pierwszy — w dniu 11 sierpnia 1945 roku:

Po południu zwołałem publiczne zebranie Niemców na Rosenthalu. Było kilkaset osób. Kapka-jew i ja odczytaliśmy protokół „konferencji trzech” w Poczdamie, a potem w szczegółowych wyjaśnieniach rozwialiśmy resztę złudzeń, które niektórzy najwyraźniej jeszcze żywili. Zebrani reagowali bardzo żywo. Kiedy na przykład lejtnant oświadczył, że cały naród niemiecki jest winien, z trudem udało mi się powstrzymać rozruch. Gdy tłumaczyłem, że grozi im wszystkim wysiedlenie [...] i że tu będzie Polska, widziałem, iż niektórzy płakali¹⁶.

Drugi — 7 października tego samego roku:

Przedefilowałem więc motocyklem wzdłuż przeszło kilometrowego węża skazańców na repatriację. Wózki, bety, starzy obojga płci, kobiety, dzieci, wszystko dyszące ze zmęczenia, uparcie pchające lub ciągnące... Wstrętny obraz... całą drogę upstrzyły porzucone przez nich pakunki, nieraz nawet na wózkach. A za pochodem gromada sepów — sowieckich żołnierzy i cywilów — rzucająca się chciwie na ich rzeczy. Wszędzie płacze i lamenty. Na dworcu ktoś zemdlał. Tę osobliwą defiladę na rogu ulicy Psiepolskiej i tzw. Querallee przyjmował sam prezydent Wachniewski¹⁷.

¹³ *Ibidem*, s. 315.

¹⁴ *Ibidem*, s. 278.

¹⁵ *Ibidem*, s. 280.

¹⁶ *Ibidem*, s. 253. Zauważmy, że Jochelson nie słyszy, ale widzi, że ludzie płaczą.

¹⁷ *Ibidem*, s. 275.

Także Joanna Konopińska w swoim dzienniku odnotowała pod datą 5 stycznia 1946 roku zgłębienie i hałas towarzyszący rozładunkowi pociągów z repatriantami, tym razem przybywającymi do Wrocławia:

Długi sznur wagonów towarowych stał przed stacją Psie Pole: wyładowywano z nich przesiedleńczy dobytek. Ktoś kogoś wołał, jakaś matka szukała zaginionego dziecka, pędzone bydło ryczało, gdakały w klatkach kury, wszędzie pełno tobołków z pościelą, porozrzucanych narzędzi rolniczych i sprzętu domowego. Ruch, zamieszanie, zdenerwowanie zauważało się na każdym kroku¹⁸.

Pierwszy powojenny rok we Wrocławiu to czas, w którym język niemiecki jest wyraźnie słyszalny. Sprawia on, że nowo przybyli doświadczają jeszcze bardziej obcości tego miasta¹⁹. Niemcy są w mieście, zmagają się, jak Polacy, z codziennością, co więcej zachowują się niekiedy tak, jak gdyby nic się nie zmieniło. Na początku swojego pobytu w mieście, tj. 10 czerwca 1945 roku, Jochelson opisze takie, zaskakujące go, niewyobrażalne wręcz zdarzenie:

Dziś widziałem ciekawą scenę na ulicy św. Krzyża. Idąc w dół, ku katedrze, usłyszałem z okna, na trzecim piętrze domu nr 38, duet. Śpiewało dwoje ludzi: jakaś ruda Niemka opierająca czuprynę o pierś niemieckiego oficera sztabowego, a może generała, który jej akompaniował. Oficer był w pełnym, galowym mundurze, z odznaczeniami, jak gdyby nigdy nic, jak gdyby nie było jeszcze klęski Niemiec i wciąż obowiązywało „heil Hitler”. Wyraźnie widziałem plecionkowy epolet na czerwonym podszyciu, więc nie był to lekarz, aptekarz czy weterynarz, bo ci wszyscy mają podszycie fioletowe²⁰.

Ta idylliczna scena kontrastuje z innymi sytuacjami, w których język niemiecki, a co za tym idzie obecność Niemców, daje o sobie znać. Tadeusz Tarczyński tak opisuje swój pierwszy dzień (10 maja 1945 roku) pobytu na Oporowie:

Zostajemy tu sami, bez światła, bez żadnego środka lokomocji, wśród ludności niemieckiej, wszak nie entuzjastycznie do nas ustosunkowanej. Znamy już z Wrocławia nagle rozbrzmiewającą nocą czy o zmierzchu bicie w gong, które pod dach wyrzucone przez sąsiadów niesie się i rozprzestrzenia jak tam-tam w puszczy. Głośne wołanie kobiet: „Hilfe”. Czasem wystrzały, napady, rabunki, gwałty. Czy zdołamy się temu przeciwstawić?²¹

Zadanie spolszczenia miasta polegało między innymi na wypełnieniu jego przestrzeni brzmieniem języka polskiego. Być może właśnie dlatego Jochelson, który od początku swojego pobytu we Wrocławiu uczęszcza na msze święte odprawiane w języku niemieckim, wspomina swój udział w nabożeństwie prowa-

¹⁸ J. Konopińska, *op. cit.*, s. 140.

¹⁹ Thum przywołuje znaczącą wypowiedź Tadeusza Budzińskiego: „Pierwsze dni na nowym miejscu. Z okna widać i słyszeć było dzieci, które idąc wraz z opiekunką śpiewały piosenki. Po niemiecku. Ten język wszędzie jeszcze się słyszało. Rodzice byli w rozterce — zostać czy wracać gdzieś »do Polski«. Byłem świadkiem rozmów na ten temat” (T. Budziński, *Zażyłość z miastem*, [w:] *Kościół na Ziemiach Zachodnich. Ćwierćwiecze polskiej organizacji kościelnej*, red. J. Krucina, Wrocław 1971, s. 273, cyt za: G. Thum, *op. cit.* s. 215).

²⁰ A. Jochelson, *op. cit.*, s. 210.

²¹ T. Tarczyński, *Ranczo Oporów*, [w:] *Trudne dni...*, s. 363–364.

dzonym po polsku. Brzmienie języka polskiego jest wyraźnym znakiem powrotu miasta do „macierzy”:

1 listopada zawiozłem księdza kanclerza Figurę, który został mianowany koadiutorem dla ludności polskiej na Osobowicach, na jego pierwszą mszę w nowej parafii. Była ogromnie uroczysta: w kościele, w którym nikt nigdy nie słyszał polskiego dźwięku (chyba, że w konfesjonałe, bo jednak dotychczasowy niemiecki proboszcz, ksiądz Ober, sprowadzał dla swych polskich owieczek spowiedników — rodaków) została odprawiona msza z kazaniem w języku ojczystym²².

Pierwszy prezydent miasta, Bolesław Drobner, w swoich wspomnieniach przytacza notatkę z artykułu prasowego o odprawieniu 13 maja 1945 roku nabożeństwa dziękczynnego w języku polskim, po którym tłum mieszkańców „wśród powszechnego uniesienia odśpiewał pieśń »Boże coś Polskę«”²³.

W pierwszych powojennych latach we Wrocławiu słychać też różne gwarowe odmiany języka polskiego. Język pozwala zidentyfikować, kto i skąd do miasta przybył. Konopińska w swoim dzienniku zanotowała krótką relację z mszy noworocznej w 1946 roku:

Ksiądz mówił z miękkim wileńskim akcentem, organista Niemiec grał melodie nieznanymi mi pieśni, wierni śpiewali kolędy, każdy trochę inaczej. Moja sąsiadka w ławce z prawej strony zaciągała po lwowsku, a za mną jakiś Ślązak wymawiał słowa kolędy twardym, szorstkim głosem²⁴.

Z biegiem czasu Jochelson zapisuje w kronice inne, zdecydowanie mniej przerażające i zaskakujące, doznania dźwiękowe. Ich obecność w zapiskach świadczy, jak się wydaje, o stopniowej normalizacji życia miasta, jego odradzaniu się. Dowodzą tego zmiany zanotowane przez Jochelsona podczas dwunastodniowej nieobecności żony:

W czasie jej nieobecności działo się wiele rzeczy: w mieście, w urzędzie, a także w mieszkaniu. Ulice rozkwitły nowymi sklepami, niemal w każdym domu znajduje się sklep spożywczy. Tramwaj chodzi do końca Wilhelmshafenstrasse do rogu Stalina (dawna Matthiasstrasse, obecna Jedności Narodowej) i Michaelistrasse. Targ przeniesiono na największy w Europie plac, któremu przypadła nazwa: Grunwaldzki. W teatrze zespół operowy wystawił *Halke*. Przedstawienie nie podobało się publiczności przede wszystkim dlatego, że Platówna, odtwórczyni roli Halki, była za stara. Odbyły się też koncerty. Z powodu żałoby nie wychodziłem jednak nigdzie²⁵.

O normalizacji i odradzaniu się miasta świadczą również słyszane już w nowym, 1946 roku śpiewy dzieci: „Dzieci przyzwyczyły się do Wrocławia, znają

²² A. Jochelson, *op. cit.*, s. 294.

²³ B. Drobner, *Zdobyliśmy Polskie Złote Runo*, [w:] *Trudne dni...*, s. 91.

²⁴ J. Konopińska, *op. cit.*, s. 139. Julian Cierpisz, który przyjechał do Wrocławia z Warszawy, w odpowiedzi na pytanie konkursowe: „Czym jest dla mnie miasto Wrocław?” pisał o mieszkańcach: „Zamiast cwaniaków warszawskich [...] konglomerat różnych typów, różnych gwar, powiedzonek, akcentów, przyzwyczajzeń, różnych dzielnicowych nawyków. Obok lwowskich »tajojków« — śląskie »pieruny«, obok chłopca zza Buga z lnianą czupryną — czarny reemigrant z Francji czy poznańska »pyra«” (J. Cierpisz, *Z wielkowiejskością jeszcze poczekajmy...*, [w:] *Związani z miastem...*, s. 250).

²⁵ A. Jochelson, *op. cit.*, s. 267. Zapis z 26 września 1945 roku.

dużo wierszy i piosenek, śpiewają »Płynie Odra, płynie, po polskiej krainie. Zobaczyła Wrocław, pewno go nie minie«²⁶.

Jochelson zapisuje wydarzenia kulturalne — koncerty, przedstawienia operowe, taneczne i teatralne, które odbywają się we Wrocławiu, oraz piosenki, które śpiewają dzieci i transmituje radio. Zauważmy, że autor *Pamiętnika* w swych zapiskach właściwie nie charakteryzuje słyszanych przez siebie dźwięków. Pisz, co słyszy, a nie jak to brzmi, jaka jest barwa dźwięku, jego wysokość czy jakie wrażenie sprawia na słuchaczu. Więcej uwag poświęca jednak muzyce, którą słyszy:

W radio grają pieśni rosyjskie. Świetne głosy w towarzystwie doskonałego chóru. Dopiero co odśpiewali pieśń o stepie. Zrozumieć ją potrafi tylko ten, kto na nim (lub w pobliżu) mieszkał. Miłość Rosjan do stepu jest tym samym, czym przywiązanie Anglików do morza. Gdzieś w najgłębszym zakątku mojej duszy tli się również miłość do tej niemożliwej do objęcia wzrokiem równiny, pokrytej trawą, brzęczącej owadami, rozgrzanej słońcem, kuszącej wilgotnym, zielonym posłaniem do spoczynku i zadumy²⁷.

Sezon zimowy w teatrze otworzył *Cyrulikiem sewilskim* zespół operowy Drabika. Trzy przedstawienia szły przy pełnej sali. Wspaniale śpiewała Ewa Bandrowska-Turska (Rozyna), reszta zespołu niestety beznadziejnie słaba, może z wyjątkiem Urbanowicza (Basilio). Za dużo szarżowania i przesady w komicznych ruchach!²⁸

Sześćdziesięcioosobowa orkiestra symfoniczna została już w pełni skompletowana (nie ma w niej ani jednego Niemca), niestety jednak ciągle jeszcze bardzo źle brzmi²⁹.

Święto 9 Maja [1946 roku — R.T.] odbyło się zgodnie z przewidywanym programem. [...] Zespół Drabika miał w tym dniu galową popołudniówkę, podczas której bardzo kiepsko zagrał *Verbum nobile* (tylko jeden aktor, Edmund Kossowski, był dysponowany głosowo) oraz przedstawił bardzo dowcipnie pomyślane widowisko taneczne *Z krakowiakiem do Wrocławia*, będące prezentacją różnych polskich zespołów regionalnych, tańczących na rynku wrocławskim³⁰.

Warto w tym miejscu przywołać fragment innego wspomnienia Jochelsona, opublikowanego przez Włodzimierza Suleję, które co prawda nie jest relacją z usłyszanych dźwięków, ale daje pewne wyobrażenie, co można było usłyszeć na klatkach schodowych kamienic. W krótkiej charakterystyce życia kulturalnego Wrocławia w 1945 roku ten pionier pisze:

Jako pozostałość po okresie okupacji istniało wówczas zjawisko, obecnie już zanikłe. Otóż na spotkaniach towarzyskich deklamowano wiersze patriotyczne, ze szczerym patosem i często w dobrym wykonaniu, równocześnie grano na fortepianie lub na skrzypcach muzykę narodową³¹.

²⁶ *Ibidem*, s. 308.

²⁷ *Ibidem*, s. 271.

²⁸ *Ibidem*, s. 302.

²⁹ *Ibidem*, s. 310.

³⁰ *Ibidem*, s. 326.

³¹ A. Jochelson, *Życie kulturalne w 1945 r. w Polskim Wrocławiu*, [w:] *Wspomnienia wrocławskich...*, s. 123. Także Janusz Majcher mówi o śpiewaniu partyzanckich piosenek przy kolacji oraz

4.

Jochelson nie zapisuje dźwięków wskazujących na rustykalny charakter miasta. Nie znalazłam ich również w zapiskach innych pionierów z lat 1945 i 1946. Można jednak podejrzewać, że brzmienia inwentarza odnotowane przez Jana Talagę w 1966 roku z pewnością były słyszane wcześniej:

Pewna część mieszkańców wszystkich dzielnic miasta, mimo że zamieszkuje w nim od dłuższego czasu, nie może wyzbyć się swoich nawyków i naleciałości wsiowych. Świadczą o tym ohydne budki sklecone z różnych starych materiałów, poustawianych na podwórzach nawet w centrum miasta — Śródmieścia, Fabrycznej i Psiego Pola. Odgłosy kóz, kur, a nawet krów w dzielnicach Krzyki i Grabiszynek usłyszeć można każdego dnia, a nawet zauważyć pasające się w tych dzielnicach krówki na skwerach i trawach parkowych. Hodowla gołębi w całym mieście rozwija się bardzo intensywnie, a szczególnie w dzielnicach Śródmieście i Stare Miasto³².

Wspomniałam już, że Wrocław zmieniał się za sprawą swoich wiejskich mieszkańców. Wszechobecność zwierząt i drobiu w pierwszych latach po wojnie nie jest jednak świadectwem niemożności zerwania z dotychczasowym stylem życia, chociaż z niego również może wynikać, ale przede wszystkim kłopotów żywnościowych w powojennym mieście³³.

Pojawia się tu, wykraczające poza ramy czasowe wyznaczone analizowanymi przeze mnie tekstami, pytanie, kiedy Wrocław przestał być „wielką wsią”. Od kiedy ponownie zaczyna nabierać miejskiego charakteru i, co dla nas najważniejsze, czy moment ten ma swoje odzwierciedlenie w zapiskach? Czy ktoś zaznaczył, że we Wrocławiu świny przestały kwiczeć, a kury gdakać? Jakie dźwięki wypełniły ciszę po hodowanych zwierzętach?

Gregor Thum pisze, że wraz z poprawą zaopatrzenia miasta zaczęły znikać żywy inwentarz oraz grządki warzywne z parków. Zauważa, że od momentu osłabienia napływu ludności wiejskiej w latach 50. rozpoczął się proces reurbanizacji³⁴.

5.

We wspomnieniach wrocławian odnotowane zostały miejsca, które cechowały się szczególną audiosferą. Władysława Pilak wspomina, że z Oporowa zawsze dobiegały strzały i krzyki³⁵, natomiast Konopińska zauważa, że na Kar-

o domowych koncertach fortepianowych (J. Majcher, *Akademicka straż uniwersytecka. Posterunek Oporowo*, [w:] *Wspomnienia wrocławskich...*, s. 164).

³² J. Talaga, *Poznałem grupę wrocławian wiernych Polsce*, [w:] *Związani z miastem...*, s. 235–248.

³³ G. Thum, *op. cit.*, s. 142–143.

³⁴ *Ibidem*, s. 144.

³⁵ W. Pilak, *op. cit.* s. 148.

łowicach, po których spaceruje, jest cicho i spokojnie³⁶. Opisuje także swoją wizytę na cmentarzu w dniu Wszystkich Świętych w 1945 roku: „Groby porzarastane zielskiem i krzakami zdziczałych róż, niektóre zapadnięte w ziemię, ścieżek spod chwastów prawie nie widać, i ta zupełna cisza, cisza dudniąca w uszach”³⁷. W drodze powrotnej towarzyszą jej „odgłosy szczurów przebiegających całymi stadami ulice”³⁸.

Jednym z ważnych miejsc we Wrocławiu jest ogród zoologiczny, który także dziś przyciąga uwagę przyjeżdżających do miasta rodzin z dziećmi, wycieczek szkolnych. W relacji Konopińskiej z pierwszego dnia pobytu w mieście (12 czerwca 1945 roku) jest on raczej odpychający:

Za ogrodzeniem widać było spacerujące dwie zebry. Ktoś powiedział ojcu, że słonie zostały zjedzone podczas oblężenia Festung Breslau, ale nie wiem, czy to prawda. Jakieś niewidoczne na ulicy zwierzęta ryczały, może z głodu albo z pragnienia. Sprawiało to w owej pustce wręcz niesamowite wrażenie³⁹.

Miasto tętni życiem przede wszystkim na targach ulicznych. Jednym z nich jest słynny szaberplac — to jest plac Grunwaldzki. Joanna Konopińska pod datą 1 grudnia 1945 roku tak o nim pisze w swoim pamiętniku:

Jest tu na co popatrzeć! Ludzie rozkładają na ziemi towar na wymianę: porcelanę, bieliznę, odzież, buty, sztucce, obrazy, dywany, zabawki, tysiące przeróżnych przedmiotów. Handlują głównie Niemki, ale nie tylko. Wieczorem plac pustoszeje, pozostają na nim sterty śmieci, których nikt nie sprząta. Następnego dnia zbierają się inni kupcy i handluje się dalej. Króluje handel wymienny. Pieniądże wartości nie mają. Wśród przewalającego się tłumu nie widać milicji, ludzie przepychają się, krzyczą, kradną, często dochodzi do bójek. Sąsiednie ulice są puste i martwe, tylko na „szaberplacu” kwitnie bujne życie⁴⁰.

Z pewnością ważną rolę w życiu pierwszych mieszkańców odgrywały te miejsca, w których można było usłyszeć audycje z megafonu. Konopińska opisuje swoje wrażenia z dnia 25 listopada 1945 roku:

Dzisiaj po raz pierwszy usłyszałam zapowiedź z megafonu radiowęzła wrocławskiego. Akurat wracałam z biblioteki, torba wypchana książkami, gdy z megafonu ustawionego w Rynku dobiegły mnie najpierw dźwięki muzyki, a potem męski głos zaczął podawać komunikaty i ogłoszenia. Przechodnie przystawali i podnosząc głowę, uważnie słuchali słów płynących z głośnika. [...] A więc mamy we Wrocławiu namiastkę radia! Takich megafonów zainstalowano dziesięć i rozmieszczono je w najbardziej ruchliwych punktach miasta. Będą nadawały komunikaty dwa razy dziennie: o godzinie trzynastej i osiemnastej⁴¹.

³⁶ J. Konopińska, *op. cit.*, s. 56.

³⁷ *Ibidem*, s. 65.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*, s. 39.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 102–103.

⁴¹ *Ibidem*, s. 97.

6.

Przedstawiona wstępna analiza wybranych wspomnień pod kątem obecności w nich zapisków dotyczących audiosfery miasta ujawnia pewne problemy, na które wydaje się skazany badacz tego typu tekstów. Obecność opisów brzmienia miasta jest raczej znikoma we wspomnieniach i dziennikach. Mimo to warto zauważyć, że zapisane przez autorów sytuacje, w których dźwięki się pojawiają, doskonale oddają szczególną atmosferę powojennego Wrocławia, dobrze znaną z opracowań historycznych.

Lektura przywołanych tutaj tekstów pozwala sformułować hipotezę o częstszej obecności opisów fonicznych w dziennikach niż we wspomnieniach. W tych ostatnich prawdopodobnie odnotowane zostają te dźwięki, które wywarły niezapomniane wrażenie. Jeśli w tekstach pojawiają się opisy brzmienia miasta, to informują raczej o tym, co autorzy słyszeli, a nie jak usłyszane dźwięki brzmiały. Można przypuszczać, że jesteśmy bardziej skłonni do poświęcania uwagi dźwiękom kultury (koncerty, śpiew) niż dźwiękom natury i odgłosom życia codziennego. Na te zwracamy uwagę przede wszystkim w sytuacjach szczególnych, o których była już mowa. Być może autorom brakuje kompetencji albo umiejętności językowych, które pozwoliłyby im wyartykułować ich doświadczenia dźwiękowe. Warto przywołać stwierdzenie Losiaka, że

formuła opisów fonicznych jest nie tylko miarą naszego słyszenia, ale w równym stopniu miarą naszego języka. Konwencjonalność języka może okazać się tu barierą, która uniemożliwia adekwatne wyrażenie doświadczenia audiosfery. Zależność ta wydaje się zresztą dwukierunkowa. Nie sposób nie dostrzec, że sama nasza wrażliwość audytywna i wynikająca z niej aktywność w podejmowaniu doświadczeń fonicznych kształtuje nasz język opisu dźwiękowego⁴².

Warto zwrócić uwagę na rodzaje sytuacji, których dźwięki są przez pamiętnikarzy zapisywane, na to, kiedy w sprawozdaniach z życia codziennego nad zmysłem wzroku zaczyna dominować słuch lub kiedy ten drugi okazuje się w istotny sposób uzupełniać konstruowaną relację o doświadczanej rzeczywistości. Rozpoznanie typowych sytuacji, w których opisie uwzględnia się ich brzmienie, mogłoby nam wiele powiedzieć o czynnikach sprawiających, że w naszym otoczeniu nasłuchujemy dźwięków, że przestają one być rodzajem tła, na które nie zwracamy uwagi (pierwsi mieszkańcy Wrocławia przyzwyczaili się pewnie z biegiem czasu do codziennych strzelanin w mieście). Mogłoby również wiele powiedzieć, szczególnie gdy analizujemy pisane po latach wspomnienia, jakie dźwięki, z jakimi sytuacjami związane częściej zapominamy.

Konieczne dla rekonstrukcji audiosfery miasta opartej na tekstach autobiograficznych jest odnotowywanie wszystkich miejsc, których brzmienia zostały zapisane. Porównanie poszczególnych tekstów pod tym kątem może pomóc stworzyć mapę recypowanej audiosfery miasta, wskazać na istotne podobieństwa

⁴² R. Losiak, *op. cit.*, s. 228.

w odbiorze krajobrazu dźwiękowego przestrzeni miejskiej. Tego rodzaju studia z pewnością mogą wnieść istotny wkład w antropologię zmysłów⁴³. Mogą też mieć znaczenie dla badań nad rzeczywistością kulturalną, jeśli okaże się, że dźwięki są rejestrowane nie tylko w funkcji indeksów, ale również symboli w rozumieniu Charlesa Sandersa Peirce'a⁴⁴, oraz że wiąże się je z wartościami.

The audiosphere of post-war Wrocław in autobiographical accounts of its first residents

Summary

The article is an analysis of selected autobiographical accounts of the first inhabitants of post-war Wrocław from 1945–1946 with regard to phonic descriptions contained in them. The analysis reveals several problems that a researcher reconstructing the city audiosphere on the basis of such texts must face, e.g. scarcity of descriptions of the city sounds, especially in memoirs, the fact that the authors limited themselves to noting down the sounds they heard without characterising them. Any future diary and memoir based research into the audiosphere of cities should aim at the identification of typical situations, the descriptions of which include sounds. This will make it possible to indicate factors that encourage people to listen to sounds and provide their extensive descriptions. Studies into the reconstruction of the city audiosphere must take into account all locations the sounds of which were noted down. A comparison of various texts in this respect may be helpful in creating a map of the city audiosphere as received by its residents, indicating significant similarities in the reception of the soundscape of urban space.

⁴³ Zob. M. Herzfeld, *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*, Kraków 2004, s. 331–350.

⁴⁴ C.S. Peirce, *Wybór pism semiotycznych*, przeł. R. Mirek, A.J. Nowak, Warszawa 1997.